

Autostopem przez Papuę Zachodnią

18 grudnia 2010

Podróż w celu zrozumienia codziennych skutków okupacji indonezyjskiej.

Od pewnego czasu chodził nam po głowie pomysł odwiedzenia Papui Zachodniej. Częściowo dla przygody: na tej wyspie znajduje się trzeci pod względem wielkości las deszczowy, z tych, które jeszcze zostały na ziemi. Jednak główną naszą motywacją była chęć zrozumienia czegoś więcej o konfliktach, które tu mają miejsce – a należą one do najbardziej zjadłych i długotrwałych na obszarze zajęтым przez Indonezję. Od wczesnych lat 1960., Papuasi walczyli z militarną potęgą państwa indonezyjskiego. Ich kultura jest zagrożona potężnymi interesami ekonomicznymi i eksploatacją zasobów naturalnych, takich jak drewno, gaz i miedź (na wyspie mieści się największa na świecie kopalnia miedzi). Oprócz tego, Indonezja traktuje Papuę Zachodnią jako zawór bezpieczeństwa, gdzie można rozładować ciśnienie demograficzne kumulujące się w gęsto zaludnionych obszarach na wyspach Java i Sulawesi.

W pewnym okresie, solidarność z Papuą Zachodnią była popularna w kręgach radykalnych ekologów na Zachodzie. Obrazy plemiennych wojowników walczących z potęgą zmilitaryzowanego państwa za pomocą łuków i strzał pobudzały wyobraźnię. Mnie też to zainspirowało, ale zdawałem sobie sprawę, że prawdziwa solidarność nie może się opierać jedynie na romantycznych obrazach. Rzeczywistość konfliktów jest zawsze skomplikowana i na nic się nie zda ignorowanie aspektów, które są dla nas niewygodne. Uznaliśmy w końcu, że najlepiej będzie, jeśli sami przyjrzymy się, co tam właściwie się dzieje. Tym bardziej, że jesteśmy w stanie się porozumieć z miejscową ludnością w języku indonezyjskim.

Aktywiści z Papui często opisują okupację indonezyjską w kategoriach ludobójstwa. To jasne, że to określenie dla nich nie odnosi się tylko i wyłącznie do niezliczonych masakr, które miały miejsce od czasu, gdy Indonezja umocniła swoje rządy na Papui, zwłaszcza w latach 1962-1969. Wraz z okupacją nadeszła innego rodzaju śmierć. Czy jesteśmy w stanie zrozumieć czym jest ten napór, ten połączony atak kulturowy, ekologiczny, demograficzny, psychologiczny i duchowy?

Podczas planowania naszej podróży, najbardziej martwiliśmy się, by nasza obecność nie stała się problemem dla miejscowych. Nadzór i represje wobec ludności Papuasów są wszechobecne. Nie mieliśmy zamiaru sprawiać miejscowym aktywistom, z którymi chcieliśmy się spotkać, dodatkowych problemów przez naszą naiwność i nieostrożność. Zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście trzeba tam jechać, gdy dysponujemy wieloma źródłami informacji w internecie? Zawsze trudno jest podjąć decyzję, gdy musisz wziąć pod uwagę bezpieczeństwo innych. Także wtedy, gdy wiesz, że ci ludzie świadomie podejmują ryzyko, bo uważają to za część swojej walki.

Ostatecznie jednak postanowiliśmy wybrać się w podróż – nie jako aktywiści, czy dziennikarze, ani osoby o określonych zainteresowaniach politycznych, ale jako turyści. Bardzo wielu turystów podróżuje na Papuę, by zobaczyć dżunglę i inną kulturę. Państwo wspiera tego rodzaju turystykę. Postanowiliśmy, że będziemy obserwować, nie spodziewając się dostrzec pełnego obrazu, ale zachowując czujność. Postanowiliśmy, że będziemy uważać na niebezpieczne dla Papuasów tematy, takie jak niepodległość i że nie będziemy się starać spotkać z aktywistami. Mieliśmy nadzieję, że w ten sposób będziemy mogli zapoznać się z ogólnym nastrojem panującym wśród mieszkańców Papui, a nie tylko wśród aktywistów. Mieliśmy na podróż tylko kilka tygodni, ale chcieliśmy ten czas wykorzystać jak najlepiej się dało.

Interesowała nas nie tylko sytuacja samych Papuasów, ale także

tej ludności, która z biegiem lat przybyła na Papuę z innych części Indonezji, w nadziei znalezienia pracy. Wielu z pewnością przybyło przyciśniętych ekonomiczną koniecznością. Jaka jest ich rola w konflikcie? Jak sami siebie postrzegają? Aby uzyskać pełen obraz sytuacji, należy się zainteresować wszystkimi warstwami społecznymi i opresją, która ich dotyka – umyślnie i nieumyślnie.

Papua jest miejscem niesłychanie różnorodnym pod względem kulturowym. Sytuacja polityczna również jest bardzo zróżnicowana. Musieliśmy podjąć decyzję, które miejsca chcemy odwiedzić. W centrum wyspy jest masyw górski z płaskowyżem zamieszkałym przez wiele różnych grup etnicznych, z których wywodzą się najzacieklejsi przeciwnicy władzy Indonezji. W tych górach tradycja jest również silniejsza, dzięki izolacji lub waleczności ducha tych ludów. Najbardziej znane jest miasto Wamena, największe miasto płaskowyżu i centrum oporu. Można tam dotrzeć tylko samolotem. Wybraliśmy jednak Enarotali, gdzie można dotrzeć jedyną drogą od wybrzeża do gór.

Droga zaczyna się w Nabire, miejscowości znanej ze złota, które można znaleźć w pobliskich górach. Na noc zaprosił nas emerytowany kaznodzieja, który chciał przypomnieć sobie język angielski. Spotkaliśmy się z całą jego rodziną, która przeniosła się tu z nieodległej wyspy około 40 lat temu. To oni zrobili nam wprowadzenie do Papui. Zatrzymaliśmy się w mieszkaniu brata kaznodziei, który musiał kiedyś się dorobić na gorączce złota, bo miał wielki dom pełen sprzętów elektronicznych i instrumentów muzycznych i 15 metrową łódź motorową, którą wykorzystywał do wycieczek na ryby. Pewnego razu wziął nas w podróż łodzią wraz z rodziną do lasu mangrowców. Czuliśmy się dość szczęśliwi w towarzystwie tej dużej rodziny skłonnej do zabaw, wypatrując złota w rzece i pomagając w lekcjach angielskiego. Wiele razy dało się odczuć, że nie wszystko jest takie łatwe dla naszych gospodarzy, ale nie chciano, żebyśmy się tym niepokoiли.

Po kilku dniach, postanowiliśmy pojechać autostopem na szczyt gór. Byliśmy ciekawi, czy w tych warunkach się to uda. Zabrał nas kierowca pierwszej ciężarówki, która przejeżdżała. Jechał tam, gdzie chcieliśmy, więc autostop okazał się bardzo prosty. Droga, którą mieliśmy przed sobą okazała się jednocześnie najbardziej niewiarygodną i jednocześnie niewygodną podróżą autostopem w naszym życiu. Nie widzieliśmy nigdy niczego, co by przypominało tę dżunglę papuaską. Jechaliśmy na pace załadowanej ciężarówki, która jechała wyżłobioną koleinami drogą w górę. Wokół widać było tylko las, przecinany jedynie rzekami w dolinach, gdzie widać było ludzi pracujących przy wydobywaniu złota. Ciężarówki jechały w jednym konwoju, choć kierowały się do różnych miast po drodze, po to by pomagać sobie w razie awarii, lub problemu z lokalnymi mieszkańcami. Kolor skóry w oczywisty sposób wskazywał na to, że kierowcy nie pochodzili z Papui.

Zaczął padać deszcz i rozdzieliliśmy się, wsiadając do różnych ciężarówek, by uciec przed ulewą. Nie minęło dużo czasu, a wszyscy kierowcy zatrzymali się by spać, a my musieliśmy znów wejść na pakę, bez ochrony przed chłodem i deszczem. O godzinie 2 nad ranem jechaliśmy dalej, kurczowo trzymając się metalowych prętów, żeby nie spaść. Droga była przerywana w wielu miejscach i trzeba było się przeprawiać przez rzeki pełne wody deszczowej. W pewnym momencie deszcz dostał się do układu elektrycznego i spowodował awarię świateł, jednak jechaliśmy dalej, a kierowca oświetlał drogę światłami kierunkowskazów. W wielu miejscach błotne lawiny wyrwały spore kawałki drogi i przejazd wydawał się niemożliwie wąski. Jednak za każdym razem udawało nam się przejechać.

Gdy zbliżał się świt, deszcz ustał i wyszedł księżyc. W jego świetle zobaczyliśmy ogromne płaskie przestrzenie rozlewiska błotne. Wiedzieliśmy, że to nie są jeziora, bo od powierzchni nie odbijało się światło. Ómy o skrzydłach wielkości ludzkiej ręki przelatowały w świetle reflektorów. Uznaliśmy, że to już musi być szczyt góry. Było tu niewiele wiosek, ale wzdłuż

drogi można było zobaczyć małe grupy kobiet, które szły boso z tradycyjnymi torbami noken na ramionach i na głowach. Niosły towar do sprzedaży na rynku. Byliśmy jednak daleko od jakiegokolwiek miasta – wiedzieliśmy, że będą musiały przejść jeszcze wiele kilometrów tej nocy.

Gdy wstawał świt, byliśmy zmarznięci do kości, ale powoli wyłaniał się wokół nas inny świat. Roślinność była inna, drzewa były mniejsze i rosły rzadziej. Było o wiele więcej wiosek. Widać było doliny skryte za mgłą i niesamowite sylwetki drzew wystające z mgły. W tle widać było dalekie góry. Byliśmy na płaskowyżu Papui.

Gdybyśmy podróżowali w normalny sposób, zapłacilibyśmy 600 tys. rupii (około 60 USD) za podróż samochodem terenowym Mitsubishi Strada. To ogromna cena za 18-godzinną podróż. Gdybyśmy nie byli z Zachodu, na pewno nie mielibyśmy wyboru. W ten sposób podróżowali Papuasi, niektórzy wygodnie w środku samochodów, a niektórzy z tyłu pickupa – na pewno było to mniej wygodne, niż nasze miejsce na górze ciężarówki. Właściciele samochodów są nowi na Papui i z całą pewnością zarabiają krocie na przewozie ludzi. Wysokie koszty transportu oznaczają też, że towary na górze są bardzo drogie i wielu Papuasów nie może sobie na nie pozwolić. Spotykaliśmy się z tym problemem stale i ciężko było nie interpretować tego tak, jak czynią to Papuasi – jako kolejną postać wyzysku ze strony Indonezyjczyków.

Był jeden aspekt, o którym wcześniej nie myślałem – codzienne relacje pomiędzy rdzennymi Papuasami, a resztą. Nie wiem jak w jęz. angielskim najlepiej określić ludzi z zewnątrz, którzy osiedlają się na Papui – nazwijmy ich prowizorycznie Indonezyjczykami, choć to słowo ma zbyt wiele znaczeń, tym bardziej, że często pochodzą z innych obszarów, gdzie trwa walka o niepodległość, np. Północne Sulawesi, czy Moluki. Bardzo rzadko zdarza się, by jakaś firma była własnością rdzennych Papuasów – nawet mały kiosk z towarami pierwszej potrzeby. Wszystkie są własnością Indonezyjczyków. Papuasi

osiągają sukces materialny tylko, gdy stają się urzędnikami państwowymi. Jednak sukces osiągnięty w ten sposób jest okupiony korupcją i zdradą społeczności lokalnej. Bardzo wyraźnie dostrzegalny jest ekonomiczny apartheid i resentymenty, które się z nim wiążą. W miastach na wybrzeżu sytuacja wygląda nieco inaczej i różne społeczności bardziej się mieszają, ale na zachodnich płaskowyżach podział jest bardzo ostry i wyraża się ostrą niechęcią nie tylko wobec Indonezji jako państwa i siły wojskowej, ale również wobec zwykłych Indonezyjczyków.

To napięcie jest zawsze wyczuwalne pod powierzchnią. Tylko czeka na okazję, by wybuchnąć. W Nabire słyszeliśmy wiele historii od Indonezyjczyków, o tym, jak ciągle musieli się mieć na baczności. Gdy Indonezyjczyk rozgniewał czymś Papuasą, jego zemsta była zawsze brutalna i bezkompromisowa. Wszyscy Indonezyjczycy musieli opuścić tereny wydobywania złota kilka lat temu, po tym jak wybuchł konflikt z Papuasami. Wszyscy, którzy nie byli Papuasami uważani byli za dobry cel dla rozwścieżonej miejscowej ludności. Indonezyjczycy bardzo się tego obawiają. Kierowcy taksówek motorowerowych (ojeków) w Nabire, którzy nie są Papuasami, nie prowadzą w nocy. W nocy wielu Papuasów zarabia dodatkowo wożąc klientów barów i burdeli za duże sumy pieniędzy.

Pierwszą noc na płaskowyżu spędziliśmy na tarasie szkoły, wraz z dwoma Papuasami, którzy się z nami zaprzyjaźnili. Podjęliśmy decyzję, by zawsze nocować w miejscach publicznych, ze względu na polityczne napięcia w okolicy. Nie chcieliśmy sprawiać problemów rodzinom papuaskim nocując w ich domach, gdyż mogło to na nich ściągnąć uwagę. Nauczycielka, która nie była Papuską i która mieszkała w obrębie szkoły, była dla nas miła i dała nam gorącą wodę na makaron, herbatniki i karimaty do spania. Rano spytała, czy chcemy kawę lub herbatę. Poprosiliśmy o kawę, ale przyniosła tylko dwie filiżanki, choć było nas czworo (licząc dwóch Papuasów). Była dla nas miła i okazało się, że Papuasi byli kiedyś jej uczniami i

potwierdzili, że była miłą osobą. Jednak była tak przyzwyczajona do kastowego systemu obowiązującego na Papui, że nie przyszło jej nawet do głowy, by zaproponować kawę wszystkim obecnym.

Indonezyjczycy często wyrażają się o Papuasach w negatywny sposób, traktując całą ludność tubylczą jako jednorodną grupę, która jest głupia, zacofana i zawsze pijana. Niebezpieczeństwo związane z przemocą zawsze jest rozumiane jako zachowanie dzikusów, którzy jeszcze nie zostali ucywilizowani. Być może to rodzaj racjonalizacji, by uniknąć postrzegania przemocy jako formy oporu. Z całą pewnością, ludzie wykonujący np. zawód kierowcy ciężarówek muszą często znajdować się w niekomfortowych sytuacjach w drodze, ze względu na biedę i gniew i brak ograniczeń w miejscowej kulturze, która nie wymaga grzeczności, tak jak na Jawie. Te codzienne trudności odgrywają dużą rolę w kształtowaniu postaw. Ale i tak twierdzenia kończące się na: „oni są zawsze tacy” wydawały mi się rasistowskie. Zbyt to przypominało mowę kolonialnego urzędnika rozprawiającego o „tubylcach”.

Jak wśród wielu ludów, które zostały niedawno odcięte od trybu życia ściśle powiązanego z przyrodą, pijaństwo jest dużym problemem. Wielu Indonezyjczyków na to narzeka, ale nikt z moich rozmówców nie próbował zrozumieć, skąd bierze się tak duży odsetek alkoholików. Wielu Indonezyjczyków mówiło nam, że próbują żyć na stopie przyjacieleckiej z Papuasami, ale nigdy nie odniosłem wrażenia, że jakikolwiek imigrant starał się zrozumieć kulturę ludu zamieszkującego ziemię, gdzie przybył szukać pracy.

Oczywiście wśród tych „pijanych”, „ignorantów” i „dzikusów” znaleźliśmy wielu inspirujących, inteligentnych i elokwentnych ludzi. Nigdy nie pytaliśmy się o ich przekonania polityczne, ale wielu i tak nam opowiedziało o swoich poglądach, zwłaszcza, gdy wokół nie było żadnych Indonezyjczyków, w wioskach oddalonych od większych miast. Miejsca, gdzie nikt nie chce otwierać firmy są w 100% zamieszkałe przez Papuasów i

w takich miejscach ludziom łatwiej przychodzi mówić w sposób otwarty. Niełatwo się poruszać w tych wioskach, witały nas uśmiechy, ale też wyczuwalne napięcie. Raz, przy wjeździe do wioski spytano nas, co właściwie tu robimy. Dano nam do zrozumienia, że ludzie nieufnie podchodzą do nieznajomych, gdyż poprzednio, gdy przybyli biali ludzie, zaglądali do świętych pieczar i wchodziłi do świętych rzek i pobierali próbki. Nauczyliśmy się wyjaśniać, że jesteśmy w podróży i chcemy więcej się dowiedzieć o sytuacji na Papui. Doszliśmy do wniosku, że bardziej komfortowo było okazać szacunek ludziom, których mijaliśmy i wytłumaczyć im za każdym razem, po co przyjechaliśmy. Jeśli mieli jakieś podejrzenia, mogli w tym momencie je wyrazić. Nie ujawnialiśmy wprost naszych własnych przekonań politycznych, ani nie naciskaliśmy, by ujawnili nam swoje poglądy. Jedna wielu zrozumiało nasze zawołane uwagi i sami zaczęli mówić o opresji, której byli ofiarą.

Ani jeden Papuas, którego spotkaliśmy nie miał nic miłego do powiedzenia o Indonezji. Jednak każdy mówił co innego. W jednej wiosce, ktoś mówiło o wolności, która wykracza poza walkę narodowowyzwoleńczą. Gdy studenci mówią o Wolnej Papui – powiedział – zapominają, że tutaj już teraz jesteśmy wolni, bo nasza kultura jest silna i nie pozwalamy obcym tu przychodzić. Niezależnie od działań zewnętrznych sił, było dla niego jasne, że autonomia społeczności oparta na tradycyjnych strukturach jest kluczowa, by walczyć ze zniewalającymi zmianami. Wspomniał o swoim udziale w Dewan Adat Papua – sieci łączącej wiele ludów Papuaskich w walce o zachowanie tubylczych tradycji – niezależnej od polityków i ich gier.

To oczywiste, że idea niezależności wspólnoty nie była ograniczona do praktyk tradycyjnych i plemiennych. Podczas rozmowy wspomniał o szkole podstawowej, wybudowanej i prowadzonej przez miejscowych. Stwierdził też z żalem, że rząd nie dał na to żadnego wsparcia. Uczniowie obserwujący obcych mieli brzuchy nabrzmiałe od niedożywienia. W tym regionie ludzie często mówili o swoich dużych rodzinach. W każdej

rodzinie przynajmniej dwoje lub troje dzieci umierało w wieku dziecięcym. Podczas naszej podróży wciąż natykaliśmy się na oznaki biedy. W krainie do której tak wielu przybywa, by zdobyć bogactwo.

Dalej nie sięgała już kamienna droga i ścieżka była błotnista. Mieliśmy jednak plan, by iść dalej do następnej doliny. Po paru kilometrach potykania się i ślizgania się po błocie, doszliśmy do wioski położonej wyżej w dolinie. Spytałismy się ludzi, czy chcieli nowej drogi. Ich odczucia były mieszane. Uważali, że jeśli zostanie zbudowana, to niech już będzie, ale widzieli negatywne strony takiego rozwoju. Według nich, budowa drogi mogła wpędzić ludzi w letarg. „Teraz wszędzie po prostu chodzimy. Jeśli będzie droga, będziemy pewnie wciąż musieli płacić za transport”. Przypomniałem wtedy, że przecież wciąż będzie można iść poboczem drogi, może nawet łatwiej z powodu braku błota. Na to nasz rozmówca odpowiedział: „Tak, ale znudzimy się idąc wzdłuż drogi i będziemy czuć, że potrzebujemy samochodu. Teraz nie ma drogi i chętnie chodzimy. Teraz się nie nudzimy.”

Zeszliśmy z góry i poczekaliśmy na następną łódź, która zabrała nas do kolejnego portu – Manokwari – położonego na półwyspie w kształcie głowy ptaka, na zachodniej części Papui Zachodniej. Tu też były góry i drogi transport publiczny, ale nie było ciężarówek. Dlatego postanowiliśmy iść pieszo prawie do samej góry. To był piękny marsz, słyszeliśmy kukułki kukające w lasach poniżej. Drzewa ustępowały mniejszym krzewom i roślinności typowej dla Europejskich gór. W ten sposób dotarliśmy do wysoko położonych miejsc.

Tutaj, reakcje na przybyszów z zewnątrz były trochę inne. Ludzie uśmiechali się i witali nas, gdy tylko nas ujrzeli. Nie wydawali się podejrzliwi. Pytali się nas, czy nie mamy ze sobą jakiś leków, które moglibyśmy im zostawić. To była inna sytuacja, niż w regionie Enarotali, gdzie ludzie byli dumni z tego, że ich tradycyjne lekarstwa mogły wyleczyć każdą chorobę, w tym także „nową chorobę” (czyli, ja sądziliśmy,

AIDS). W górach Arfak, ludzie często mówili nam, że nie są jeszcze dostatecznie „rozwinięci”. Upatrywali w postępie rozwiązania swoich problemów i mieli kompleksy z powodu swojego zacofania. To było zupełnie inne podejście, niż ludzi w Enarotali, którzy widzieli „rozwój” w najlepszym wypadku jako niejednoznaczny, a niektórzy wprost porównywali go do ludobójstwa.

Podczas trzydniowego marszu przez góry Arfak, nikt nie rozmawiał z nami o sytuacji na Papui, o niepodległości, itp. Nikt nie pytał o ludzi z wioski, którzy starali się o azyl w jakimś kraju Zachodu, po tym, jak armia indonezyjska szukała rebeliantów. Śpiewali z ranka tradycyjne pieśni, które były odpowiednikiem pieśni imitujących odgłosy zwierząt, które budziły nas na Enarotali. Dzieci szły za nami po ścieżce, rozmawiając z nami i tańcząc. Wiele z tych wiosek zostało połączonych drogą dopiero w ciągu ostatnich kilku lat i nagle znalazły się w zasięgu 2 godzinnej jazdy ze stolicy prowincji.

Zmęczeni i obolali wróciliśmy do Manokwari, gdzie spędziliśmy dzień rozmawiając z ludźmi, zanim złapaliśmy łódź z powrotem na Jawę. Ludzie ostrożnie opowiadają o swoich przekonaniach, ale są też odważni. My również byliśmy ostrożni. Wiele razy wyczuliśmy, że ludzie rozumieją i szanują naszą ostrożność. Często nie było potrzeby, by wyrażać, to co i tak jest oczywiste. Wiele mówiły porozumiewawcze uśmiechy. W Manokwari spotkaliśmy wielu ludzi, którzy chcieli rozmawiać. Ale tam też było wiele oznak represji. Nie wolno tam używać flagi papuaskiej, jednak niektórzy są dość odważni, by nosić flagę przyszytą do torby lub opaski. Niektórzy używają bardziej subtelnych znaków – koszulek z napisem Papua Nowa Gwinea, lub pamiątkowych koszulek z wizerunkami wojowników plemiennych, lub rajskich ptaków z napisami „I ♥ Papua”.

Działo się to w czasie przygotowań do indonezyjskiego dnia niepodległości 17 sierpnia. Nacjonalizm jest agresywnie promowany. Zamiast lekcji, w szkołach odbywała się musztra. Każdego dnia odbywały się parady, przygotowania do parad i

konkursy parad. Wszyscy studenci i urzędnicy muszą uczestniczyć w tych wydarzeniach. Starania, by włączyć lud Papuasów w obręb super-państwa wyspiarskiego są równie toporne, jak bezustanne.

Podróżując w ten sposób w krainie, gdzie mówienie jest nadal niebezpieczne, dowiedzieliśmy się tylko niektórych szczegółów. Usłyszeliśmy o historiach codziennego życia, zamiast wiadomości z nagłówków prasowych. Taka też była nasza intencja. Jednak jesteśmy świadomi, że nieustannie rozwija się wielka historia. Zwłaszcza w stolicy ruch niepodległościowy nasila się, w poczuciu „teraz albo nigdy”. Podczas naszego pobytu, w Jayapura i Manokwari odbyły się demonstracje w dniu 2 sierpnia, kluczowej dacie aktywistów niepodległościowych. To rocznica narzucenia władzy Indonezji Papuasom w drodze tzw. „aktu wolnego wyboru”. Demonstracja w Manokwari została siłą rozpędzona przez policję. Tydzień później, miała miejsce formalna inauguracja Zjednoczonej Kompanii Żywnościowej i Paliwowej Merauke, w południowo wschodnim końcu Zachodniej Papui. Ta ogromna firma z branży agrobiznesu przyciąga inwestycje z wielu firm należących do wysoko postawionych urzędników rządowych i wojskowych. Misją firmy jest „nakarmić Indonezję, a potem nakarmić świat”. Jednak w trakcie realizacji tej misji, z pewnością zniszczy lasy i wywłaszczy ludzi zamieszkujących leśne tereny. Cały czas trwa też operacja wojskowa w odległym regionie Puncak Jaya, gdzie kilka miesięcy temu doszło do wysiedlenia wielu wiosek podczas operacji wojskowej. Trudno powiedzieć, do jakich okropności tam dochodzi.

Dla ludzi z zewnątrz, łatwiej jest koncentrować się na wielkich wydarzeniach, które mają miejsce na Papui: wydarzeniach we Freeport, wycince drzew, militaryzacji, programach imigracyjnych, itp. To łatwiejsze, niż próba zrozumienia powolnej i stopniowej erozji kultury, duchowości i magicznych aspektów niezrozumiałych dla nas, ale które łączą lud z ich ziemią. Te rzeczy są niemożliwe do zrozumienia dla

ludzi z zewnątrz, którzy nigdy nie żyli w lesie, których rodzice i przodkowie nigdy nie czuli się częścią tego lasu. Podróż przez Papuę nie pozwoli nam w pełni zrozumieć tego wykorzenienia. Nawet 10 lat przebywania na wyspie by nam nie dało takiej mądrości. Ale nawet nie rozumiejąc tego do końca, widzimy, że nie dzieje się dobrze i nawet tak ograniczone spostrzeżenia umacniają nas w poparciu i podziwie dla ludzi zaangażowanych w ciągłą walkę o wolność Papui Zachodniej.

Tłumaczenie: Yak

Źródło oryginalne: [Hindup Biasa](#)

Źródło polskie: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)